

Jazgarzew, 24 maja 2022 roku

**RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ
MGR AGNIESZKI WALIGÓRY**

pt. *Nowy autotematyzm? Metarefleksja w poezji polskiej po roku 1989*

Przystępując do czytania rozprawy (a lekturę zaczyna się od tytułu), kierowałem się — przyznaję — pewną presupozycją. Przyjąłem mianowicie w domyśle, że przez „Nowy autotematyzm” mam rozumieć po prostu autotematyzm w poezji najnowszej.

W toku lektury to przypuszczenie (uprawomocnione podtytułem) potwierdziło się. Rozprawę Agnieszki Waligóry można czytać między innymi jako tematyczny przewodnik po twórczości poetyckiej ostatnich 30 lat, obejmujący skrupulatną analizą nawet tomiki ledwo co wydane, które ukazały się w roku 2021. A przy tym nie jest to rozprawa-kontener, starająca się wchłonąć absolutnie wszystkie przejawy współczesnego autotematyzmu. Autorka podjęła ryzyko daleko idącej selekcji utworów, dzięki czemu otrzymujemy wyraziste portrety wybranych obszarów literatury — z pewną preferencją dla twórców XXI wieku. Przy tak obfitej twórczości, często bardzo do siebie podobnej, nawet tak głęboka selekcja wydaje się decyzją jedyną właściwą, choć dyskutowałbym z podaną w *Zakończeniu* listą autorów w pracy nieuwzględnionych. Wszystkie wymienione tam nazwiska, do których świadomego pominięcia Autorka się przyznaje, są bowiem — z punktu widzenia tez rozprawy — bezpieczne. Dodanie któregośkolwiek z nich niczego by w ostatecznym rozrachunku nie zmieniło. Ciekawe byłoby natomiast zmierzenie się z utworami, sytuującymi się w kontrze do twórczości branej pod uwagę w doktoracie, w których nie dochodzi do naruszania zasadniczych więzi z tradycją kulturową. Sądzę na przykład, że dysertacja w niczym by nie ucierpiała, a nawet uległaby wzbogaceniu, gdyby uwzględnić na przykład te wiersze, w których podmiot rozpatruje siebie w perspektywie metafizycznej (takie jak *Pan język* Krzysztofa Lisowskiego czy *Nagrobek mój* Wojciecha Wencla). To ważny nurt literatury ostatnich 30 lat, z pominięciem którego trudno mówić o ujęciu kompleksowym.

Wiele ciekawych obserwacji poczynionych zostało na temat e-poezji i utworów dyskutujących z kulturą sieciową. Autorka trafnie scharakteryzowała ich zaskakującą wierność romantyczno-modernistycznym wzorcom. Bardzo interesującym ustaleniem jest stosunkowo niska ilość projektów autotematycznych w twórczości cybernetycznej. Agnieszka Waligóra dostrzega w tym zjawisku paradoks: struktura hipertekstu jest przecież niejako z natury samowrotna, ukierunkowanie na siebie stanowi samą istotę

technicznej operacji ustanawiającej hipertekst, a jednak — jeśli dobrze zrozumiałem argumentację Autorki — wykluczenie „jednego, linearnego sposobu czytania” (strona 239), uchylając stabilne centrum, w pewien sposób komplikuje możliwość pojawienia się odniesień autotematycznych. Rysuje się w tej sytuacji pytanie, na ile stabilność centrum stanowi w ogóle warunek autotematyzmu. W świetle znanej koncepcji Rolanda Barthes’a ruchome centrum podważa funkcjonalność gatunku literackiego. Czy podważa również możliwość relacji samozwrotnej?

Wszelako, mimo iż potwierdziła się wspomniana przez mnie wyżej supozycja i rozprawę Agnieszki Waligóry można czytać jako przewodnik po niemałym obszarze poezji najnowszej, to znacznie ważniejszy okazał się w lekturze zupełnie inny sens kategorii „Nowego autotematyzmu”, którego — przyznam — w takiej skali się nie spodziewałem. Autorka go wprawdzie nigdzie nie wyeksplikowała (a przynajmniej nie udało mi się znaleźć odpowiedniej deklaracji), ale mam nadzieję, że nie uczynię przekłamania, jeśli wydobędę na jaw to, co wydaje mi się najistotniejszym wkładem wnoszonym przez rozprawę. Wynika z niej mianowicie, że polskie badania nad autotematyzmem popadły w pewnego rodzaju wieloletni marazm, ponieważ zbyt długo pozostawały pod wpływem koncepcji Artura Sandauera — pierwotnie ożywczej, z czasem jednak reprodukowanej przez badaczy w sposób ograniczający. Tymczasem w ciągu ostatniego półwiecza wykształciło się na Zachodzie co najmniej kilka paradygmatów literaturoznawczych i filozoficznych, z których każdy nadawał się jako narzędzie odrodzenia lekko już zmurszałej problematyki, tylko nikt do tej pory nie podjął się tego wyzwania w stopniu porównywalnym z omawianą rozprawą.

„Nowy autotematyzm” oznacza więc zasadniczą rewizję zagadnienia pod wpływem wcale nie tak nowych inspiracji. Rewizja ta prowadzona jest w pracy na ogół z terminologiczną precyzją i niemałą biegłością w poruszaniu się po każdym z paradygmatów. Agnieszka Waligóra traktuje autotematyzm jako formułę zbiorczą dla kilku różnych odmian samozwrotności, które zostają rozróżnione w jednym ze wstępnych rozdziałów, a potem stosowane w miarę konsekwentnie w całej rozprawie. Mój opór budzi jedynie rozciągnięcie tej formuły na stronie 274 za Romą Sendyką także na „nierefleksyjne formy «troski o siebie»”. W moim przekonaniu tak rozdęte pojęcie autotematyzmu traci operacyjną dokładność, a zarazem w dezorientujący sposób przygotowuje czytelnika na omawianą dalej poezję, w której autotematyzm będzie dotyczył podmiotu nie-ludzkiego. Powstaje bowiem mylna sugestia, że w twórczości tej będzie się uwidoczniać właśnie owa nierefleksyjna forma autotematyzmu, gdy w rzeczywistości — jak świadczą podawane przykłady — jest to poezja na wskroś refleksyjna i częstokroć wyraziście antropomorfizująca perspektywę zwierząt, roślin, przedmiotów i miejsc. Ta chwilowa utrata panowania nad stosowaną kategorią wydaje

mi się jednak zupełnym drobiazgiem na tle pojęciowej precyzji dominującej przeważnie w pracy.

Poruszając bowiem w istocie dwa obszerne zagadnienia, tzn. „nowy autotematyzm” jako istotny nurt poezji najnowszej oraz „nowy autotematyzm” w sensie rewizji metodologicznej, Agnieszka Waligóra nie tylko przedstawiła dzieło ambitne, lecz dowiodła kompetencji w sprostaniu wymaganiom, jakie ten projekt otwierał. Zakładam w związku z tym, że przy tego typu dokonaniach obowiązki recenzenta nie mogą się kończyć na odnotowaniu mocnych stron przedsięwzięcia, lecz powinny obejmować także podpowiedzi, jakie elementy warto zmodyfikować, zwłaszcza tam, gdzie pole widzenia bez powodu się zawęża lub logika argumentacji ulega chwilowemu rozspójnieniu.

Jak już wspomniałem, praca nie została podporządkowana jednemu paradygmatowi, z czego czerpanych jest wiele interpretacyjnych korzyści, ale co miejscami pociąga za sobą także pewne mankamenty.

Korzyści uwidoczniają się wówczas, gdy analiza prowadzona jest w ramach określonej perspektywy. Ponieważ perspektywy te przekładają się z grubsza na kompozycję rozprawy, klarowny podział pracy na części chroni ją przed metodologicznym chaosem. Nie jestem specjalistą od marksizmu, ale mam poczucie, że Autorka kompetentnie porusza się po jego problematyce, co pozwala na przykład w logiczny sposób krok za krokiem zrekonstruować stanowisko Szczepana Kopyta, wyrażone hasłowo w tytule utworu *nie ma takiego podmiotu jak my*. Niemal ciekawych obserwacji zostało także poczynionych w ramach perspektywy strukturalnej. Zgadzam się na przykład z Autorką, że pisarstwo autotematyczne stawia pod znakiem zapytania zasadność ostrego przeciwstawienia przez Romana Jakobsona funkcji poetyckiej i metajęzykowej. W rozprawie doktorskiej problem ten został scharakteryzowany zwięźle i wystarczająco, co nie oznacza, że nie budzi apetytu na ciąg dalszy. Myślę, że Agnieszka Waligóra byłaby w stanie napisać na ten temat wartościowy i pożyteczny dla dydaktyki akademickiej artykuł. Przeredagowania wymaga natomiast akapit na stronie 88, w którym pojawia się niefortunne zdanie: „Jak dobrze wiadomo, nurty dekonstrukcyjne filozofii i literaturoznawstwa kwestionowały umocowane w zachodniej metafizyce przekonanie, że element znaczący odsyła bezpośrednio i w sposób stabilny do określonego znaczonego – a zatem że język łączy się »w linii prostej« z rzeczywistością.” Zdanie to jest niefortunne z dwóch powodów. Po pierwsze, spójnik „a zatem” sugeruje, że odsyłanie w znaku elementu znaczącego do znaczonego jest tym samym co odsyłanie tego znaku do rzeczywistości, co jest oczywiście nieprawdą. Po drugie, zakwestionowanie związku języka z rzeczywistością nie jest odkryciem nurtów dekonstrukcyjnych. Jeśli chodzi o wiek XX, czynił to już strukturalizm, a w historii kultury śródziemnomorskiej — Gorgiasz, grecki sofista współczesny Sokratesowi.

Najslabiej wypada jednak w całej dysertacji rozdział wprowadzający do części piątej, w którym problem samoświadomości zwierząt został omówiony na podstawie skromnej liczby prac, głównie humanistycznych. A jest to przecież zagadnienie mające potężną literaturę przedmiotu z zakresu socjologii i psychologii zwierząt, etologii, zoosemiotyki — i bez gruntownych kompetencji w tym zakresie w rozprawie doktorskiej nie powinno się go podejmować.

W każdym razie w pracy Agnieszki Waligóry podział na części nie stanowi jedynie operacji porządkującej i ułatwiającej lekturę, lecz jest sposobem uzyskiwania metodologicznej spójności w sytuacji, gdy nie można poprzestać na jednej tylko perspektywie. Zastanawiam się nawet, czy dla omawianej rozprawy nie byłby lepszy tytuł w liczbie mnogiej — „Nowe autotematyzmy” — nie zgłaszający roszczeń, że proponowane ujęcia muszą się koniecznie spotkać w jakimś jednym punkcie. Istnieje wprawdzie w nauce oczekiwanie, że dysertacje doktorskie powinny „zamknąć się jak dobrze skomponowana sonata” (że posłużę się formułą Herberta), jednakże próba wymiany dóbr między różnymi szkołami literaturoznawczymi i filozoficznymi jest przedsięwzięciem problematycznym i nie zawsze wykonalnym. Dlatego za każdym razem, gdy w polu widzenia rozprawy znajdowało się jednocześnie kilka ujęć, z bijącym sercem kibicowałem, żeby Doktorantce udało się z tej komplikacji fortunnie wykaraskać. Z podziwem obserwowałem na przykład kurtuazję, z jaką Autorka zręcznymi zakosami ominęła konflikt między perspektywą feministyczną a perspektywą *queer*. Zdarzały się jednak również momenty łączenia argumentów między perspektywami nieuzgadnialnymi — i te fragmenty pracy wymagają, jak sądzę, ponownego przemyślenia.

Zanim podam przykład, chcę zaznaczyć, iż bardzo dobrze się stało, że Autorka podjęła próbę oparcia się na koncepcji podmiotu sformułowanej przez Paula Ricoeura. Ze wszystkich inspiracji występujących w pracy, ta — moim zdaniem — najlepiej kwalifikuje się do analizy rozpatrywanego w rozprawie problemu. Niestety, nie została wykorzystana w sposób koherentny, a co za tym idzie, nie mogła być wyzyskana w pełni. Diadę *ipse* — *idem*, zreferowaną w najogólniejszych założeniach trafnie, omówiono bowiem z pominięciem innego ważnego zestawu Ricoeurowskich pojęć, a mianowicie triady: Cogito wyniosłe — rozbite — zranione. Zamiast tego niepotrzebnie, w mojej opinii, podjęto próbę inkrustacji teorii Ricoeura niedającymi się z nią w pełni uzgodnić koncepcjami inrodnymi. Nie mam przekonania, że proponowane na stronie 147 utożsamienie *ipse* z „ja” przeżywającym, a *idem* z „ja” strukturyzującym jest zgodne z rozumieniem tych kategorii przez samego filozofa. Nie podano też przekonujących argumentów uzasadniających możliwość bezkolizyjnego ich uzgodnienia z instancjami nadawczymi znanymi z pracy Aleksandry Okopień-

Sławińskiej. Droga od *ipse* od *idem* wyrażona przejściem od „ja” zewnątrztekstowego do „ja” wewnątrztekstowego musiałaby w takim wypadku zakładać jakąś ontologiczną transsubstancjalizację podmiotu, a nie o to przecież Ricoeurowi chodziło.

Sądzę więc, że analiza poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, do której te rozważania ostatecznie prowadzą, bardzo by zyskała na wyciągnięciu korzyści z czystej myśli samego Ricoeura. Na przykład wspomniana kategoria Cogito zranionego, jako próba powrotu podmiotu do siebie drogą zapośredniczoną, mogłaby pomóc w lepszym uchwyceniu subtelnej złożoności sytuacji lirycznej w badanych utworach. Ograniczanie inspiracji Ricoeurem do samego tylko układu *idem* — *ipse* zawęży bowiem tę sytuację do pewnego autonomicznego świata, w obrębie którego rozgrywają się operacje podmiotu, co nie pozwala uwzględnić w analizie silnego żywiołu dialogowego poezji Dyckiego. Warto pamiętać, że u Ricoeura na drodze do przepracowania kondycji Cogito pojawia się „inny”, a tym „innym” może być w jednym z wariantów własne ciało, ale może też być Bóg. W obu tych kontekstach wyczuwa się inspirację ewangeliczną wizją zmartwychwstania, w świetle której Chrystus, powstawszy z grobu, odzyskuje swoje ciało w postaci doskonalszej, nie tracąc przy tym ran po ukrzyżowaniu. Cogito zranione oparte jest na podobnym paradoksie: jest dla Ricoeura najwłaściwszym ujęciem podmiotu, mimo że pozbywa się Kartezjańskiej wyniosłości i nie pozbywa się ran zadanych przez hermeneutykę podejrzeń. Na wskroś pokiereszowany i niewyzbywający się ran jest również podmiot w poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego. Ta poezja eksponuje rany, co siłą rzeczy zakłada relację wobec kogoś innego. Rany zostają wystawione na widok publiczny, na odbiór czytelnika. Lektura tej poezji niezaprzeczalnie boli, a utwór z wystawienia się na ten ból i na ogląd bólu czerpie swoją ostateczną wymowę.

Krótko mówiąc, namawiałbym do głębszego wniknięcia w Ricoeura, bez prób ryzykownego łączenia jego myśli z innymi inspiracjami. A na koniec tego passusu podsuwam do przemyślenia jeszcze jeden paradoks, wydobywany na jaw przez kategorię Cogito zranionego: niezależnie od „multiplikacji tożsamości”, skrupulatnie rejestrowanej przez Doktorantkę w poezji Dyckiego, ból objawiany czytelnikom jest ostatecznie jeden. I raczej nie rozdziela się na owe podmiotowe inkarnacje.

Skoro już jestem przy Dyckim, sugerowałbym także nieco głębsze uwrażliwienie na to, że jego pisarstwo stanowi świadectwo niemałego znawstwa problematyki religijnej. Natrafiając więc w jednym z utworów na słowa „moja matka kościół osobny”, można je oczywiście rozumieć w taki sposób, że to „matka bohatera jest kościołem” (jak czytamy na stronie 154). Jest to jednak przede wszystkim cytat łacińskiej formuły *Ecclesia Mater*, za którą stoi rozległa tradycja teologiczna: Kościół jest matką, ponieważ rodzi do życia wiecznego. Z kolei, wyznanie podmiotu, że jest on „na podobieństwo

Jego niepodobny”, nie kieruje myśli ku „złożonej dialektyce podobieństwa i niepodobieństwa” (jak jest napisane dalej na stronie 154), lecz ku określonej formule języka religijnego, obecnej w starożytnych liturgiach kościołów wschodnich oraz hymnach i pismach Ojców syryjskich i kapadockich, za którą — co istotne — nie stało myślenie dialektyczne. W ogóle omawiany utwór jest zaskakująco bliski tradycyjnemu teologicznemu ujęciu wymiany natur między Bogiem i człowiekiem. Do wydobywania jego zniuansowanych neoplatonickich kontekstów nożyce Hegla średnio się nadają.

Przy omawianiu współczesnych publikacji filozoficznych i naukowych, przywoływanych we wprowadzeniach do poszczególnych części rozprawy, przydałoby się czytelne rozróżnienie, w jakiej mierze stanowią one metodologiczną podstawę badań w doktoracie, a w jakim stopniu są przytaczane jako kontekst dla analizowanych dalej utworów. Potrzebę odpowiedzi na to pytanie odczuwałem w różnych miejscach pracy, lecz najsilniej w rozdziale czwartym, gdzie padają dwa niepokodzone ze sobą stwierdzenia na temat twórczości Joanny Mueller. Najpierw na stronie 209 w ramach akapitu poświęconego liryce poetki zostaje poczynione coś w rodzaju generalizacji dotyczącej poezji kobiecej: „Nie mieści się ona bowiem w liniach wytyczanych przez tradycyjną, fallogocentryczną historię literatury, posługującą się typowo patriarchalnymi pojęciami pokolenia czy wpływu – zasadniczo obcy jest jej kumulatywizm.” Trzy strony dalej czytamy zaś, że „poezja Mueller zawiera wiele wątków nieprzefiltrowanych przez jakkolwiek pojmowane doświadczenie kobiece – w tym sensie, że nie proponuje ona obligatoryjnie alternatywnej, subwersywnej wizji świata, języka czy samej podmiotowości.” To drugie stwierdzenie zostaje poprzedzone ważną uwagą, że „nie jest ona w gruncie rzeczy radykalnie odmienna od poetyckiej metarefleksji w wydaniu męskim”.

Jak można wytłumaczyć tę wyraźną sprzeczność między tezami oddalonymi od siebie zaledwie o trzy strony? O ile za drugim razem zostało powiedziane to, co wydaje mi się trafną charakterystyką poezji Joanny Mueller, o tyle za pierwszym razem obserwujemy niefortunną próbę wpasowywania tego pisarstwa w zastany teoretyczny szablon. Problem nie leży w tym, na ile jest to twórczość bliska tej komponowanej przez mężczyzn, a na ile od niej odbiega. Chodzi o to, iż mocne etykiety, oskarżające tradycyjną historię literatury o fallogocentryzm, a pojęcia pokolenia czy wpływu o patriarchalizm, nie licują z niezideologizowaną, delikatną, pełną niedopowiedzeń i szanującą odbiorcę liryką Mueller. Poezja ta swoją subtelnością i finezyjnością ujmowania problematyki kobiecej w gruncie rzeczy wspomniane szablony dyskwalifikuje. Być może są one jej kontekstem, ale nie powinny być narzędziem jej obróbki.

Z drobniejszych uwag merytorycznych, odnoszących się do zaplecza teoretycznego pracy, zwróciłbym jeszcze uwagę na brak odniesienia do opasłej książki

Gérarda Genette'a przy omawianiu mitu kratylejskiego. Z kolei na stronie 38 albo jakaś teza nie została wystarczająco dobrze wytłumaczona, albo zostało wzięte pod uwagę błędne rozumienie symbolizmu, w każdym razie mówi się tam, że „złączenie przedstawiającego z przedstawianym, utożsamienie istoty ze zjawiskiem” byłoby „autodekonstrukcją symbolizmu”. Tymczasem przecież w większości koncepcji symbolistycznych w ich klasycznym rozumieniu właśnie o taką bezpośrednią przyległość chodzi.

Gdy mowa o warsztacie naukowym, prezentowanym w rozprawie doktorskiej Agnieszki Waligóry, należy wziąć pod uwagę nie tylko warstwę merytoryczną, lecz także język, którym posługuje się Autorka. Widać tu świadomie przeprowadzony proces oceny, jakie rozwiązania pisarskie będą najlepiej pracowały na rzecz oddania sprawiedliwości badanym utworom. Choć nie wszystkie poszczególne wybory mnie przekonują, widzę w samym tym staraniu zjawisko rzadko w doktoratach spotykane, będące świadectwem metodologicznej dojrzałości.

Do stosowanych przez Doktorantkę środków należy między innymi wyraźnie rozszerzona praktyka posługiwania się w dyskursie naukowym formami bezosobowymi czasowników, zwłaszcza w stronie zwrotnej (uważa się, twierdzi się itp.), sprawdzająca się w rozdziałach poświęconych tym tekstom literackim, które na różne sposoby i w rozmaitych celach kwestionują lub problematyzują osobową lub rodzajową tożsamość podmiotu. Czytelnik ma wówczas poczucie, że Badaczka nie masakruje swoim komentarzem analizowanej poezji, lecz przy zachowaniu koniecznego dystansu dzielącego język naukowy od języka poetyckiego, stara się uzyskać między jednym a drugim homologię. Gdybym mógł w tej materii coś doradzić, proponowałbym z kolei na zasadzie lustrzanego odbicia przywrócić konsekwentnie formy osobowe w komentarzach do tych utworów, które podmiot osobowy zachowują. Bywa bowiem, że również na nie zostaje rozszerzone wszechobecne „się”, a sprawiedliwość względem tekstu wymagałaby w tym wypadku decyzji innej.

Mam też poczucie, że na zasadzie pewnego automatyzmu w prawie całej pracy dominuje, nieco przytłaczająco powtarzana, konstrukcja „czytelnicy i czytelniczki”. Sprawia to wrażenie, jak gdyby wszędzie tam, gdzie w pierwotnej wersji było „odbiorcy”, zlecono komputerowi podpisywać „i odbiorczynie”. Trening dobrego wychowania przeszedł bowiem nawet wąż z utworu Franka O'Hary. On również pamięta — jak czytamy na stronie 103 — żeby zwracać się i do czytelników, i do czytelniczek, niepomny na to, że w języku angielskim rzeczowniki opisujące adresata są przecież bezrodzajowe. Dlatego zalecam podejmowanie każdorazowo świadomej decyzji. Cennym dziedzictwem strukturalizmu jest między innymi otwarta kategoria projektowanego odbiorcy, niezakładająca, że odpowiada jej jakikolwiek realnie

istniejący człowiek. Utwór może być w tej sytuacji obliczony na lekturę przez określoną socjologicznie grupę, ale może też wiele odbiorczych atrybutów pozostawiać w niedopowiedzeniu. Do takich nieokreślonych cech należy najczęściej płeć, a tradycyjna kategoria odbiorcy ten fakt honoruje. Tymczasem, gdy czytam na stronie 157 w akapicie dotyczącym Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, że omawiany tam „fragment tomu *Imię i znamię* stanowiłby autobiograficzne wyjaśnienie, które poeta w końcu zdecydował się przedstawić czytelnikom i czytelniczkom”, mam poczucie, że nieco autorytarnie wbudowuje się tu w pole odbiorcy rozróżnienie płci, gdy sam utwór chciał zostawić tę kwestię niedopowiedzianą. W doktoracie wyczulonym na homologię między językiem naukowym a językiem poetyckim warto byłoby ten niuans uszanować.

Skoro już jesteśmy przy języku, warto zauważyć, że rozprawa została napisana porządną polszczyzną, prawie bez usterek interpunkcyjnych, ze sporadycznymi tylko literówkami i zaburzeniami składni czy niezręcznościami stylistycznymi. Do uchybień, które rzucają się w oczy właśnie dlatego, że są wyjątkami, można zaliczyć stosowanie czasownika „posiadać”, tam gdzie norma wymaga „mieć”, czy modnego dziś przysłówka „ciężko”, tam gdzie powinno być „trudno”. Na stronie 108 niezgodnie z definicją literaturoznawczą został użyty termin „narracja”, a w różnych miejscach rozprawy nieprecyzyjnie stosowane jest też pojęcie „strofy”. Forma „znajdujewa”, omawiana na stronie 194, nie jest neutratywem, lecz liczbą podwójną (ta postać koniugacyjna czasownika znana była i staropolszczyźnie, i gwarom). Również słowo „spopod” nie jest queerową deformacją, lecz wyrazem rejestrowanym przez słowniki (np. *Nowy słownik ortograficzny PWN* z 2002 roku) i występującym w poezji od ponad stu lat (np. Tetmajer, Leśmian, Białoszewski).

Na koniec tego krótkiego, jak widać, sprawozdania z usterek, stanowczo odradzam cytowanie poezji najnowszej metodą zastępowania graficznego podziału na linijki za pomocą ukośników. Taka operacja, niwelując wizualne zależności między wersami, pozbawia utwór istotnej warstwy formalnoznaczeniowej.

Te wszystkie usterki są — jak już powiedziałem — marginalne. Cała praca charakteryzuje się zaś dobrym warszatem pisarskim i biegłością w opanowaniu języka naukowego, a dzięki gruntownej wiedzy o poezji współczesnej, obeznaniu w krytyce literackiej na jej temat oraz znawstwu konkurencyjnych doktryn teoretycznoliterackich — wnosi niewątpliwy wkład w rozumienie właściwych tej poezji strategii autotematycznych. Ponieważ z pewnym naddatkiem spełnia ustawowe kryteria wyznaczane rozprawom doktorskim, wnoszę o jej przyjęcie i dopuszczenie do dalszych etapów przewodu doktorskiego. Jednocześnie, biorąc pod uwagę przytoczone argumenty, składam wniosek o wyróżnienie rozprawy.

